№ 40. WARSZAWA, 15 GRUDNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska Nr. 15.** TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Po rozłamie w P. P. S.

Rozłam w P. P. S. jest wyrazem ewolucji, która się dokonała w łonie partji, zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich lat rewolucyjnych. Doba rewolucji była znakomitym probierzem programów, haseł i stanowisk, które dopiero tu wyszły na wielką arenę życia i zetknęły się z konkretnym układem potrzeb i tendencji rozwojowych w społeczeństwie, odsłoniętych w pełni i uwydatnionych w najwyższym stopniu napięcia. W dobie bowiem przedrewolucyjnej hasła programowe i koncepcje polityczno-społeczne były wyrazem wysiłków mniej lub więcej udatnych, skierowanych do zrozumienia i sformułowania potrzeb społeczeństwa, lub poszczególnych jego klas, lecz nie wypływały bezpośrednio ze stosunków realnych z tą żywotnością i prawdą, która ma miejsce jeno tam, gdzie potrzeby społeczne nie są *rządzone*, lecz *się rządzą* same. W państwie samowładczem, w którem wszelka praca obywatelska jest zbrodnią, a wszelkie potrzeby są skazane na ślepe uleganie opatrznościowej, opiekuńczej władzy, formacja programów i stanowisk jest niezmiernie utrudniona i zbacza rychło na manowce, będąc pozbawiona organicznego związku z realnym układem potrzeb i uchylając się z natury rzeczy od ścisłej codziennej kontroli życiowej. Formacja programów i stanowisk bywa w tych warunkach nieraz spaczona przez szczątkowe przeżytki ideologiczne, tkwiące w umysłowości autorów i kierowników programowych, wbrew dokonanemu w życiu nowemu rozkładowi pierwiastków twórczych, inaczej przeto dziś określających tendencję rozwojową całokształtu. Doba zaś rewolucji, która wynurzyła z pod zabójczych kleszczów opieki realną fizjonomję stosunków i potrzeb narodu, oraz poszczególnych jego klas, dokonała też przedewszystkiem generalnej ilustracji programów i stanowisk z epoki przedrewolucyjnej To też wszędzie na całej linji—od prawicy do lewicy—widzimy szereg poprawek i przystosowań się, widzimy pogłębienie procesu zróżniczkowania się, dostrzegamy pewne hasła i szczegóły wyrzucone poza obieg, inne zmodyfikowane, zaś jeszcze inne przedstawione w swem stopniowaniu lub podporządkowane wzajemnie w innej, niż dotychczas kombinacji. Żadna z partji w Polsce nie uniknęła tego procesu kuracyjnego, tego przesilenia zdrowotnego. To też dziwnem byłoby uważać taki proces za bankructwo, za wyraz upadku partji.

Takiemuż losowi uległa P. P. S. w zaraniu doby rewolucyjnej. Program jej, sformułowany i rozwinięty wobec innej nieco niż obecna konstelacji sił i stosunków społecznych w państwie rosyjskiem, niedoceniający pewnych czynników, które w rozwoju swym utorowały obecne przesilenie i wybuch rewolucyjny, zawierał w sobie postulaty, które się zrealizować nie mogły w tym układzie, w jakim figurowały w programie. To też natychmiast w łonie partji wytworzył się prąd reformatorski, skierowany do przystosowania programu do ujawnionych cech tendencji rozwojowej. Prąd ten zaznaczył się z taką siłą, że zyskał odrazu przewagę w partji i wpłynął stanowczo na całą orjentację stronnictwa. Hasło niepodległej rzeczypospolitej Polskiej, pozbawionej wszelkiego związku z całością państwa rosyjskiego, oparte na ideologji powstaniowej separaty

stycznej, zostało urzędowo wycofane z partji na rzecz ideologji rewolucyjnej państwowej bez wyrzeczenia się wszakże zasady usamodzielnienia prawno-politycznego Polski w przyszłej organizacji obecnego państwa, która się ma dopiero z wielkiego wysiłku rewolucyjnego wyłonić. Prąd ten, znany pod nazwą nowego vel młodego kursu, stał się w partji dominującym i odtąd cechował charakter jej działalności. Atoli pierwiastki przedrewolucyjnego kierunku, ochrzczone nazwą starego kursu, a formułujące się w ideologji wręcz separatystycznej powstaniowej, przechowały się nadal w partji w postaci przeżytku, pozbawione siły rozrodczej wobec biegu i kojarzenia się wypadków, niesprzyjającego ich realizacji. Gdyby przebieg przesilenia w państwie odbywał się nadal w tem tempie, jakie się zaakcentowało w r. 1905, przeżytki przedrewolucyjne w partji zapewne by się w dalszym ciągu zacierały i zapoczątkowana ewolucja dokonałaby się na rzecz ostatecznego zwycięstwa nowej orjentacji, w której kierunku podążał t. zw. młody kurs. Gdy jednak nastąpił okres pewnego przytępienia w procesie przesilenia państwowego w Rosji, ideologja przedrewolucyjna w partji znów się ożywiła, zyskując ciała i ducha w nowej sytuacji układu sił i stosunków. Depresja rewolucyjna jest z natury rzeczy tym środowiskiem, w którem się najlepiej krzewić może ideologja powstaniowa, przeciwstawiająca Polskę państwu rosyjskiemu, zamiast ją zespolić we wspólnym wysiłku ku takiej *przebudowie państwa*, któraby dała jaknajzupełniejszy wyraz zarówno tendencji demokratyzacji ustroju, jako też istotnej potrzeby usamodzielnienia naszej konstrukcji narodowej i społecznej z pod więzów brutalnej „opieki“ i zależności.

I oto w partji równolegle do osłabienia tempa rewolucyjnego zaczyna się akcentować coraz wyraziściej rozdwojenie kierunków. Stary kurs ożywia się, kładzie nacisk coraz większy na organizację bojową i robi ją swojem narzędziem, traktując ją jako awangardę i preludjum przyszłej upragnionej zbrojnej walki powstańczej; jednocześnie rozszerza na większą skalę działalność wydawniczą, aby w drodze propagandy pozyskać rozleglejsze wpływy. Wreszcie za wyraz zwycięstwa starego kursu należy uznać przyjętą przez partję taktykę bojkotu biernego wyborów, która się wiąże bezpośrednio z całą ideologją starokursową, natomiast nie wypływa bynajmniej ze stanowiska i orjentacji młodego kursu. Rozdwojenie wewnętrzne partji nie mogło nie wpływać ujemnie na całą jej działalność. O ile jedna ze stron nie chciała się bezwzględnie podporządkować i iść pod rozkazy drugiej, o tyle pewna ilość energji musiała się zużywać na tarcie wewnętrzne zamiast się w pełni skierować na akcję nazewnątrz. Wzgląd ten wpływał na działalność, która nie może się intensywnie przejawiać, skoro niema zgodności wewnętrznej, skoro układ elementów czynnych nie jest ściśle skoordynowany. Różnica zaś dwóch kierunków była zbyt ostrą i głęboką, aby się którakolwiek ze stron miała podporządkować i wyrzec akcji własnej; stary kurs nie miał racji podporządkowania się z chwilą, gdy mu sytuacja właśnie ułatwiała działanie zgodne z jego założeniem; znów zaś młody kurs nie mógł się zachować obojętnie wobec wciąż akcentujących się w działaniu partji cech wręcz sprzecznych z jego orjentacją zasadniczą. I oto zaród rozdźwięku, który się już rozrósł do wyraźnego rozdwojenia, spowodował konflikt, którego owocem jest rozłam organizacyjny. Bezpośrednim przedmiotem dokonanego rozłamu była owa bojówka, która się ostatecznie wyłamała z pod wpływów młodego kursu, stanowiącego bądź co bądź większość w partji, bo ujmującego całe „gros“ zorganizowanych w partji mas.

I oto na IX zjeździe partyjnym rozłam się dokonał. Rozłam ten wypada bądź co bądź na korzyść młodego kursu, który aczkolwiek może narazie zubożony materjalnie, wyzwolił się przez to przecie od niebezpiecznie wzmagającego się wpływu starokursowców. Stary zaś kurs, pragnący zachować jedność organizacyjną w chwili dlań przychylnej, aby się móc na organizacji oprzeć i zużytkować ją dla swych celów, uwyraźnił się też dzięki rozłamowi i zyskał na dalszą metę zupełną wolność akcji, niekrępowanej już odtąd żadnemi względami kompromisu, tamującego pełny wylew energji. Odtąd więc sytuacja staje się wyraźniejsza i czystsza, a sama ewolucja życiowa będzie najlepszym sprawdzianem względnej większej żywotności jednego lub drugiego kierunku.

Atoli na tle tego rozłamu zarysowuje się nowe zagadnienie w procesie krystalizowania się stanowisk programowych w Polsce. Mianowicie obecna P. P. S. (młody kurs, który się w rozłamie okazał w większości, zachował też przez to dotychczasową nazwę partyjną) ma wyraźnie zaznaczoną orjentację rewolucyjną, pomimo że brak może partji narazie zupełnie ścisłego i skrystalizowanego programu. Orjentacja ta skierowana jest do takiego rozwiązania obecnego przesilenia w państwie, które równolegle zapewnia jaknajgłębszą demokratyzację ustroju prawno-politycznego łącznie z uwzględnieniem naszej polskiej indywidualności narodowej i społecznej. Otóż ten kierunek orjentacji zbliża obecną P. P. S. do Socjalnej-Demokracji K. P. i L., która, aczkolwiek posiada program nierównie krystaliczniejszy od P. P. S., nie może też być wolną od ewolucji, którą dziś bieg życia stanowczo wszystkim stronnictwom zakreśla. S.-D. K. P. i L., aczkolwiek z próby rewolucyjnej wyszła bardziej obronną ręką niż P. P. S., ma jednak w sobie także przeżytki przedrewolucyjne, które się dziś już nieco zatarły, a które, jak się zdaje, będą wreszcie umiały ostatecznie się dostosować do istotnej sytuacji stosunków krajowych. O ile bowiem S.-D. wykazała dobre zrozumienie rozwoju historycznego Rosji, który doprowadził do obecnego przesilenia państwowego, o tyle poważne zarzuty postawićby można przeciwko socjalno-demokratycznej koncepcji potrzeb rozwojowych i stosunków narodowych i społecznych w Polsce. Programowe ujęcie rozwiązania stosunku Polski do Rosji, aczkolwiek jest bardziej ustalone w S.-D., aniżeli w obecnej P. P. S., nie jest jednak wolne od procesu ewolucji i nie jest tak bezwzględnie jednolite w łonie partji, aby nie miało w sobie żadnej tendencji do zmiany. I tu się wciąż jeszcze błąkają pewne ślady koncepcji ściśle przedrewolucyjnej, wprawdzie mniej widoczne i bliższe całokształtu stanowisko partji, niż to było dotychczas w P. P. S. Kierunki orjentacji obecnej P. P. S. i S.-D. K. P. i L. nietylko odtąd nie przeciwstawiają się, lecz się raczej zwracają ku sobie. Nie przesądzając, jak prędko i w jakiej postaci nastąpi ta-

kie zbliżenie się dwóch partji, że się okaże możliwem zlanie się ich organizacyjne, dość jest na dziś zaznaczyć jeno sam fakt, procesu stopniowego zbliżania się. Oczywiście w chwili obecnej zlanie się jest jeszcze niemożliwem. Przedewszystkiem P. P. S., wytrącona dziś poniekąd z równowagi po rozłamie, musi się dopiero skupić w sobie i dokładnie uprzytomnić swój własny kierunek orjentacyjny i dostosować się doń ściśle, wyzbywając się pewnych cech i pozostałości przeżytkowych, których najjaskrawszym wyrazem jest zachowanie dziś taktyki bojkotu wyborów. Należy również się spodziewać wysiłków w łonie S.-D., skierowanych do umożliwienia aktu zlania się w jednolitą organizację, któraby ujmowała zwartą politykę klasową proletarjatu, przystosowaną do tendencji rozwojowej polskiego całokształtu społecznego i narodowego.

M. Römer.

ŚREDNIOWIECZE.

Niezabudki otrząśnięto z naiwnego błękitu, — stoją szare i smutne.

Białe skrzydła gołębia unurzano we krwi potępieńczej.

Z gwiazd złotych zerwano ich swawolną, serdeczną migotliwość.

Kryształy drobne pierwszego śniegu zwalano grzązkiem błotem.

Dzieciom skradziono ich modry polski paciorek, — błękitną modlitwę, która ich własna a polska, z warg matki w zaraniu życia wyssana, — płynąć miała do nieba.

Krzywda im się dzieje...

Znaleziono za tani grosz oprawców.

Znaleziono sumiennych w wypełnianiu brudnego obowiązku.

Znaleziono dostatecznie brutalnych. Kazano, posłuchali.

Znaleziono, — którzy z dusz dziecięcych wypędzić pragną szatana polskości. — Księża wypędzali ongi djabłów z grzesznika, dziś — nauczyciel ludowy przeciw dzieciom.

Nauczyciel ludowy, — ojcem jego Pestalozzi.

Czego średniowiecze nie znieprawi, kogóż nie zdradzi?

Potworne żerowisko!

Potworne, — gdzie niema nic świętego, gdzie niewinność nie rozbroi, — gdzie zdziwione załzawione oczy bezbronnego drobnego, zda się już najmniej winnego, — dziecka, nie wywoła współczucia...

Dziki tatar pijany zgwałcił małą dziewczynkę, która szła ciemnym wieczorem przez las sama jedna. Teraz pobrzękuje on kajdanami w podziemiach kopalni.

Trzeźwy opasły urzędnik państwowy wypił ranną kawę, wypalił fajkę, przeczytał gazetę, pożegnał uściskiem rodzinę — i idzie spełniać obowiązek, nakazany przez cyrkularz, — numer zarządzenia, paragraf ustawy. Idzie w pełni władz umysłowych gwałcić dusze dziesiątków dzieci, w biały dzień, śród ludnej wsi, — i zdobywa pochwałę za gorliwość.

Przefatalna plątanina...

A czyż inaczej być może tam, gdzie kłamstwem, obłudą, mrokiem drzemiących sił, stalowym połyskiem ślepego narzędzia kary, — posłuszeństwem szczutych, tropionych bezbronnych zajęczych serc i spętaniem myśli wolnej potrójnym powrozem — trzyma się ład bezładu, prawo bezprawia, siła zaciekłej bezsilności?

Tańczą rozpustnego kankana w martwem, elektrycznem świetle przemysłowo-handlarskiej kultury, na lodowej powierzchni, zasłanej płatami nawet jasnych pukli dziecięcych. zabarwionych łez ich krwią ciepłą, — aż połamią tłuste karki, pokaleczą na śmierć opasłe brzuchy o oślizgłą, twardą lodową skorupę.

Średniowiecze dobiega dni swych ostatka...

Nie, dzieci, nie biały porcelanowy anioł wiary kołysze się nad waszemi głowami, ale żywy szkarłatny demon buntu — przeciw bezprawiu i gwałtom.

On szepce wam dojrzałe myśli, on chłodnym wzrokiem mrozi naiwną modlitwę o zdrowie lalki.

Biedne, wyciem wilków przedwcześnie z półświadomych marzeń zbudzone.

Nie z uśmiechem mocnych wierzeń, nie prostym gościńcem normalnego dążenia kroczyć będziecie za jednym przewodnikiem, nie mocnym krokiem świadomej siebie siły posuwać — ku jednemu celowi; zbyt wcześnie zgrzytniecie nieufnością ku wrogom i obłudnym swoim obrońcom.

O władzę nad wami walczą nieżyczliwi wam zapaśnicy, o nią się zmagają. Z cennego kruszczu świeżych uczuć kują mocne kraty dla waszych przyszłych dusz znużonych. Będziecie o nie łopotać biednemi skrzydłami.

Nie przezroczysty spokój zdrowych i siebie świadomych myśli i uczuć, ale gwałtowne wybuchy bezradnego bólu i sine oburzenie — pobudką wam będą do buntu i walki o wyzwolenie.

Groźny to wróg, zaiste, lecz można go zdławić na razie, pętać do czasu, — szarpiąc zwątloną duszę, tratowaną od dzieciństwa okutemi w ostre żalazo kopytami rozjuszonych bezkarnością bydląt.

I na to liczy średniowiecze...

Cyt! Jutrznia świta.

J. Korczak.

Na widnokręgu politycznym.

—o—

W jednym z poprzednich numerów wskazywaliśmy na wyraźnie zakreślające się tendencje do koncentracji haseł programowych w obu obozach, przygotowujących się do starcia w Dumie.

Obecnie na łamach gazety „Towariszcz" w sprawie tej zabiera głos przywódca większości socjalno demokratycznej, Jerzy Plechanow:

Hasłem, koło którego mogą się skupić wszystkie elementy zarówno lewicy, jak i skrajnej lewicy jest według P. *pełnia władzy w rękach reprezentacji ludowej.*

„Jest to formuła ogólna, w którą dadzą się następnie ułożyć dowolne wielkości arytmetyczne. Inaczej wyobrażają sobie reprezentację ludową kadeci i inaczej socjalni demokraci, bo zarówno dla jednych jak i drugich niezbędną jest reprezentacja, posiadająca pełnię władzy. Dlatego też i jedni i drudzy winni o nią walczyć.

.....Stając na tem stanowisku, nie mamy bynajmniej potrzeby odstępować od pozostałych żądań. Nie mamy potrzeby dlatego, że posiadająca władzę reprezentacja

ludowa jest przedwstępnym warunkiem urzeczywistnienia wszystkich pozostałych postulatów politycznych i społecznych. Skoro to ogólne hasło będzie urzeczywistnione, partje lewe staną w szyku bojowym przeciwko skrajnym lewym; wówczas rozpocznie się walka o konkretne wielkości, mające zastąpić obecną formułę, lecz dopóki pełnowładnej reprezentacji nie mamy, i jedynie pełnowładnym jest p. Stołypin, zarówno lewe jak i skrajne lewe partje *muszą wystąpić wspólnie przeciwko tym, którzy pełnowładnej reprezentacji nie chcą* i nie chcą wogóle żadnej reprezentacji. Jest to jasne: nie wymaga dalszego dowodzenia!!

Wobec tego, że w niektórych miejscowościach socjalni demokraci wahają się jeszcze na punkcie sojuszów wyborczych z kadetami, — autor listu zwraca się do „towarzyszów“ z przypomnieniem, że bynajmniej nie sojuszów z lewicą obawiać się należy, lecz przeciwnie niebezpieczeństwo istotne grozi ze strony *„doktrynerstwa skrajnych lewych, które pomoże reakcji zanurzyć swój nóż w serce naszej nieszczęsnej ojczyzny* (podkreślił autor). Będzie to istotnie błąd straszliwy ze strony partji skrajnych“.

„W polityce niema grzechu cięższego, jednocześnie bardziej śmiesznego, niż doktrynerstwo — jest to grzech — słabych“.

Nowy zupełnie zwrot w polityce rolnej rządu cechuje nowy Najwyższy ukaz, faktycznie znoszący prawo wspólnoty gminnej, które dotychczas było podstawową formą produkcji rolniczej chłopstwa, — a stanowiący prawdziwą rewolucję w ustosunkowaniu życia społecznego włościaństwa. Instytucja wspólnoty gminnej wrosła w środowisko włościańskie i splątała się w zawikłany węzeł z jego interesami obyczajowemi i gospodarczemi. I węzeł ten został obecnie rozcięty jednem pociągnięciem pióra.

Głębokie znaczenie tego aktu — znaczenie nietylko ekonomiczne, lecz i polityczne występuje dopiero przy bliższem poznaniu stosunków rolnych, panujących dotychczas i wytworzonych nowem prawem.

Ukaz Najwyższy nadaje każdemu gospodarzowi, członkowi gminy, prawo objęcia swego działu na własność.

W gminach, gdzie w ciągu ostatnich lat 24 nie były odnawiane podziały — każdy gospodarz zyskuje prawo objęcia na własność wszystkich uczęstków gminnych, z których w chwili obecnej korzysta. W gminach zaś, w których podział ogólny odbył się w ostatnich latach, cała ziemia przechodzi na własność prywatną gospodarza bez wykupu w tej części, jaka odpowiada składowi jego rodziny, reszta zaś może być przez niego nabytą z warunkiem opłaty sumy na rzecz gminy, przypadającej według pierwotnej oceny.

W ten sposób gospodarz każdy, korzystający z ziemi, która w podziale przypadła jego współziomkom, nie korzystającym z niej z rozmaitych względów czy to ekonomicznych czy prawnych, — jak naprzykład brak pieniędzy dla zagospodarowania się lub przeszkody, czynione przez gminę, broniącą interesów większych gospodarzy — obecnie, staje się jej właścicielem, ziemia przechodzi na własność prywatną zagospodarowanego na niej, inni zaś mający do niej prawo i z niego chwilowo niekorzystający zostają przez to wydziedziczeni na zawsze z posiadanej roli. Kategorja tych wydziedziczonych nowem prawem stanowi pokaźną liczbę wśród włościaństwa rosyjskiego. Usunięta chwilowo od władania ziemią, nie traciła ona prawa do niej, prawa, które większość za cenę olbrzymich wysiłków i poświęceń, w miarę możności starała się wykorzystać. Obecnie to prawo zostało zniesione i znaczna część chłopstwa za jednem pociągnięciem pióra sproletaryzowaną.

Ucierpią na nowem prawie również i zagospodarowani, szczególniej w gminach, gdzie podział w ciągu wielu lat nie był odnawiany i gdzie stosunki rodzinne zmieniły się do tego stopnia, że gospodarstwa małorolne często są obarczone liczną rodziną, podczas gdy gospodarstwa bogatsze przypadają w udziale często rodzinom nielicznym. I tu rodziny bardziej pokrzywdzone tracą nazawsze prawo do sprawiedliwego podziału. W ten sposób prawo sankcjonuje to, co zostało wytworzone w części dzięki przypadkowi, w części zaś dzięki działaniu tych praw, których ułomność sprowadziła współczesne przesilenie społeczne i — oddaje na pastwę indywidualnej ekonomicznej walki zupełnie nieprzygotowane do niej masy bezrolnego i małorolnego chłopstwa.

Mało jest obecnie społecznych działaczy i uczonych, którzyby chcieli zachować przestarzałą instytucję gminnego władania ziemią; przekształcenie tych stosunków na bardziej postępowe, indywidualne władanie leży w interesie normalnego rozwoju ekonomicznego współczesnego państwa kapitalistycznego. Lecz, aby znieść własność gminną, należy ją zamienić przez inną formę, bardziej zdolną zaspokoić nieodwołalne potrzeby mas, należało masie bezrolnej i łaknącej ziemi dostarczyć dostatecznej ilości takowej, dostarczyć jej kredytu na zagospodarowanie i wówczas dopiero usunąć przeszkody, stojące na drodze postępowi ekonomicznemu. W ten tylko sposób reforma taka mogłaby się stać potężną dźwignią postępu.

Natomiast prawo w tej postaci, jaką otrzymało obecnie, stanie się bardzo szybko jabłkiem niezgody między rozmaitemi elementami włościaństwa i rozpocznie na wsi epokę krwawych wojen cywilnych. Broniąc się przed wydziedziczeniem, masa chłopska, zwarta i kierowana potężnym instynktem klasowym, wystąpi przeciwko zabezpieczonej przez prawo grupie uwłaszczonej i ucieknie się do tych wszystkich środków zbiorowego gwałtu, któremi zwykła walczyć z obywatelstwem ziemskiem.

Niepodobna przeto nie zwrócić uwagi na polityczne znaczenie nowego prawa. Dotychczasowa działalność rządu w sferze polityki rolnej była skierowana do zaspokojenia potrzeb chłopstwa małorolnego, szereg reform agrarnych oddała w ręce banku włościańskiego.... jak również miljony dziesięcin ziemi rządowej, apanażowej i gabinetowej, określiła warunki nabywania, nakazała wydawanie pożyczek i zapomóg, lecz wszystkie te reformy obliczone są na daleki dystans.

Przedstawiciele błękitnej krwi zdają sobie sprawę, że bez opieki, z której korzystali dotychczas, nie utrzyma się szlachta na arenie walk klasowych, gdzie zwycięstwo fatalnie dostaje się przedstawicielom bardziej postępowych zasad ekonomicznych. I oto, wyrzuciwszy ze swego łona liberalnych towarzyszów: Dołgorukowych, Muromcewa i innych, szlachta korzystać chce obecnie z panowania reakcji i odkrywszy swą przyłbicę stanęła w obliczu społeczeństwa w postaci czarnosecinnego junkra, stanowiącego stutysięczną plagę na ciele 140 miljonowego ludu. Głęboka pogarda dla praw ludowych cechuje obrady tego zbiorowiska feudałów zazdrosnych o władzę, którzy stracili byli przytomność wobec widma ruchu ludowego, a teraz znów ośmieleni przez pozorną ciszę wracają do swych ideałów, pragnąc wziąć pod swoją ojcowską opiekę chłopa.

Daremne są jednak trudy. Jak wszystko, co reprezentuje, nowe prawo tworzy nową klasę właścicieli w samem środowisku włościan. „Niezachwiany konserwatyzm włościaństwa“ nie istniał, lecz został wytworzony, w myśl najnowszego kursu postępującej reakcji, konserwatyzm, który zamienić może całą Rosję w olbrzymią „Vandeę“...

Reakcja dobiega najwyższego swego napięcia. Czy się na tym szczycie swym utrwali i stanie zwycięską i wzmocnioną przez przeżyte doświadczenia? Mały promyk zabłysnął na ponurym widnokręgu, dopiero pierwszy, za nim nastąpią nowe. Reakcja daje w ręce opozycji skuteczną broń do walki. Skandal z waterklozetową firmą Lidwal, która otrzymała 800 tysięcy rubli

zadatku na dostawę zboża, a dostarczyła dla dotkniętych głodem, zamiast za 10 miljonów tylko za 315 tysięcy rubli skandal ten zniweczył wiele wysiłków rządu, skierowanych do zapewnienia sobie umiarkowanej Dumy. Obecnie rząd sam wyznaczył komisję rewizyjną i usunął od zarządu sprawami zapomóg dla głodnych wice-ministra Hurkę. Lecz zanim to się stało opozycja zdążyła już zaalarmować społeczeństwo straszliwym obrazem głodnej cierpiącej wsi, w której panuje tyfus i szkorbut, umierającej dziatwy wiejskiej, bezowocnie wyciągającej rączyny po kawałek chleba — podczas gdy podejrzanie osobistości w rodzaju Lidwala tracą miljony, przeznaczone dla nich przez społeczeństwo, na ciemne spekulacje. I nie bez racji podchwyciła prasa opozycyjna ten fakt, dowodzi on bowiem bardzo dobitnie, jak wielki istnieje rozłam między społeczeństwem a sferą rządzącą świadomość zaś tego rozłamu uczyni bezowocnemi wszelkie próby, czynione celem wynalezienia chambre introuvable — ewolucja życia pójdzie swoją drogą niezmordowanie do końca.

M. Aleksandrowicz.

Narodowa demokracja.

(Ciąg dalszy).

Grupa „Głosu“ zwolna zaczęła wywierać wpływ i na instytucję z początku bezpartyjną i doniosłą — „kółko oświaty ludowej“, założone w początkach dziewiątego dziesięciolecia XIX wieku. W kółku tem byli socjaliści, w znacznej mniejszości, patrjoci i postępowcy. W 1887 r. pierwsi zażądali, aby w wydawnictwach, które były cenzuralne, wykazywano istnienie antagonizmów klasowych na wsi. Sprawę tę oddano pod głosowanie i stronnicy Ligi zwyciężyli. W latach następnych gospodarowali już oni tam zupełnie po swojemu. Pozyskanie tego kółka było dla „Ligi“ bardzo ważne, gdyż za jego pośrednictwem zdobyła ona dostęp do ludu wiejskiego w Królestwie Polskiem.

Żadnej pracy politycznej „Liga“ nie prowadziła. Do jej akcji „czynnej“ zaliczyć tylko można awanturę w cyrku, wyprawioną błaznowi Tantiemu za obrazę uczuć narodowych. Na tem tle p. Edward Paszkowski napisał wówczas „nielegalny“ szkic powieściowy. Kokietowanie z socjalizmem ówczesnych ligowców objaśnia się tem, że pierwszy proces „Proletarjatu“, oraz jego działalność — wykazały, iż zyskał on pewien grunt w kraju, z czem liczyć się było trzeba. Ówczesnym przywódcom „Ligi“ w kraju chodziło o to, aby socjalistów trzymać na pasku, i przeszkodzić po upadku pierwszego „proletarjatu“ powstaniu drugiego. Za granicą działalność „Ligi“ była nieco odmienną. Tam byli inni ludzie, i sposób oddziaływania, był też w szczegółach inny.

Widomą głową „Ligi“, reprezentującą ją na zewnątrz, był Zygmunt Miłkowski. Oddawna od kraju oddalony (od 1846 r.) posiadał najfałszywsze pojęcie o tem, co się w nim dzieje; nie miał wyobrażenia ani o ówczesnym stanie Rosji, ani o społeczeństwie rosyjskiem. Jakkolwiek stary demokrata, utracił już jednak niektóre cechy dawnych poglądów. W owych czasach miał już z górą lat 60. Miłkowski przeceniał siły narodu polskiego wobec państw rozbiorowych i miał błędne przekonanie o wyższości nauki, literatury i sztuki polskiej nad rosyjską. Był też zdecydowanym przeciwnikiem zbliżenia się Polaków do Rosjan na gruncie jednakowych poglądów społeczno-politycznych.

Działalność wśród młodzieży i pracę organizacyjną zagranicą prowadził Zygmunt Balicki, którego wpływ tam był przeważający. Balicki kształcił się na wydziale prawnym uniwersytetu Petersburskiego. „Narodniczestwo“ rosyjskie wywarło nań ogromny wpływ. Ci, co widzieli go w Petersburgu, twierdzą, że nawet obyczajowo był „narodnikiem“ socjalistą. Znalazłszy się na emigracji, otrząsnął się jednak w znacznym stopniu z tych wpływów, tak że nawet w „Przeglądzie Społecznym“, wydawanym niegdyś we Lwowie przez Wysłoucha, zarzucał „Głosowi“ warszawskiemu uleganie wpływom narodniczestwa rosyjskiego. Właściwym twórcą doktryny narodowo-demokratycznej jest Zygmunt Balicki. Z tego też względu wypadnie mi zatrzymać się nieco na jego poglądach i działalności; tembardziej, że cechy umysłowe przywódców narodowej demokracji wywarły duży wpływ na charakter tego stronnictwa w okresie jego tworzenia się. Fakt powyższy tłumaczy się tem, że narodowa demokracja była organizowana bez ścisłego programu, przeważnie dzięki osobistym wpływom przywódców i ich stosunkom towarzyskim. Przestawszy być „narodnikiem“ — socjalista i rewolucjonista — Balicki stał się patrjotą polskim i demokratą. Przestawszy wierzyć w powodzenie rewolucji rosyjskiej — rozumiejąc zaś wielkie trudności rewolucji polskiej, wytworzył sobie teorję, wedle której Polacy powinni przedewszystkiem rozbudzić w sobie poczucie odrębności narodowej, wyzwolić się z pod wpływów obcych, organizować się i przez pracę kulturalno-społeczną, w małym zakresie, ćwiczyć swe siły; kiedy to wszystko będzie zrobione, będzie można stosownie do okoliczności rozpocząć jakąś akcję. Jaką? Na razie sam tego nie wiedział. Na teraz chciał tylko, żeby społeczeństwo polskie uznawało ideał niepodległości i z żadną inną narodowością się nie wiązało. Na walkę klasową zapatrywał się wrogo. Przez czas jakiś politykował jednak z socjalistami i w zasadzie zgadzał się niby na kolektywizm. Zasadniczą cechą umysłowości Balickiego była mglistość pojęć. Unikał on stale ścisłego i konkretnego formułowania swych poglądów polityczno-społecznych. Styl miał i ma bardzo ciężki, zawiły, niejasny; zdania przepełnione terminami wyszukanemi, lub neologizmami. Ta niejasność wysłowienia była odbiciem niejasności myśli, która znowu była wynikiem zerwania z dawnemi ideałami i trudności położenia w jakiem znalazło się nowe stronnictwo, które chciało Polskę odbudować, ale nie miało na kim się oprzeć: żywotnego hasła społecznego dla szerszych mas ludu nie posiadało, a klasy wyższe i większość średnich nie okazywała żadnych chęci do ryzykownych przedsięwzięć.

J. Popławski i głosowicze warszawscy byli wówczas nieco radykalniejsi od Z. Balickiego, ale także niezbyt określeni i nie posiadali programu. W Warszawie jednak liczono się więcej z ruchem robotniczym, niż na emigracji. Jedni i drudzy chcieli mieć jaknajwięcej sił i stosownie do tego przyjmowali taką, albo inną taktykę. Prawdopodobnie u żadnego z nich ideje socjalistyczne i radykalne nie były zbyt silnie zakorzenione;

patrjotyzm zaś coraz konserwatywniejszy z wiekiem, coraz lepiej przystosowywany do okoliczności życiowych, zastąpił całkowicie pewne poglądy.

Zobaczymy niżej, jak stronnictwo poszukiwało później punktów oparcia w poszczególnych klasach narodu. Na razie zatrzymam się nad taktyką „Ligi" zagranicą. Nadmienić muszę, że jednocześnie prawie z nią pod jej kierownictwem powstała organizacja „Związku młodzieży polskiej". Był to filtr, przez który przechodzili późniejsi członkowie „Ligi", oraz wędka na młodzież wogóle. „Związek młodzieży polskiej" oficjalnie był instytucją narodową i postępowo-demokratyczną, lecz barwy partyjnej. Aby pozyskać socjalistów, mówiono, że ta organizacja jest właściwie socjalistyczną, tylko nie chce się z tem afiszować, aby nie odstraszyć mniej wyrobionych i postępowych młodzieńców; patrjotom czystym mówiono, że jest partyjnie-narodowa, która jednak w statutach swych ma wyrażenia radykalne, aby zjednać socjalistów i stopniowo przerobić ich na patrjotów. W ten sposób powstała instytucja oparta na wzajemnem nieporozumieniu. W różnych czasach barwa jej ulegała pewnym zmianom. Na ogół jednak Balicki wodził rej w niej, aż do pierwszej połowy dziesiątego dziesięciolecia XIX w.

W początkach istnienia „Związku młodzieży polskiej" mówiono w nim dużo o socjalizmie „narodowym", większość jednak stała na tem stanowisku, że antagonizmy klasowe to rzecz „niebezpieczna", można je jeszcze po części tolerować w miastach i osadach fabrycznych, gdyż znaczna część fabrykantów składa się z niemców i żydów; ale na wsi wspominać o nich nie wolno. Agitacja zagranicą wśrod młodzieży prowadziła się w ten sposób, że ściągano ludzi i organizowano ich na podstawie stosunków towarzyskich. Oddziaływano przedewszystkiem na uczucie młodzieży, rozumowano bardzo mało, uważano, aby nie miała postronnych stosunków; obawiano się, jak ognia stosunków z Rosjanami. Pan Balicki miał grono wielbicieli płci obojga, które wywierało presję na nowicjuszów, żeby przystosowywali się do panującego nastroju. We wszystkich sprawach „patrjoci" szli kupą, ślepo, na rozkaz dany z góry; długie rozumowanie uważano za przesąd. Najsporniejsze sprawy rozstrzygano prędko w imię „miłości ojczyzny". Nad pięknemi jeziorami szwajcarskiemi odbywało się to werbowanie i tresowanie młodzieży „narodowej"; i wielu z pośród niej dla harmonji z koleżankami i kolegami, tworzącemi sztab generalny, robiło ustępstwa z początku ze świadomością, a później z przyzwyczajenia.

Zagranicą panowała większa „dyscyplina partyjna", niż w kraju. Nastrój tamtejszej młodzieży był już od początku szowinistyczny, czego w Warszawie się nie dostrzegało w pierwszych latach istnienia stronnictwa. Z początku nawet między Warszawą a Genewą i Zurychem były różne starcia. Jednakże kierunek zagraniczny zwyciężył. Powodzenie organizacyjne „Ligi Polskiej" i związanych z nią kół było wynikiem tego, że idee stronnictwa odpowiadały uczuciom znacznej części ówczesnej inteligencji polskiej; taktyka zaś jego nie wymagała żadnych ofiar. Cała „akcja" „Ligi" odbywała się spokojnie, nie zwalczała ani starych nałogów społeczeństwa, ani nawet przesądów; przeciwnie coraz bardziej przystosowywała się do nich. A jednakże sama „Liga", jako tajna organizacja narodowa, mająca odegrać tak ważną rolę w życiu społeczeństwa polskiego, jako pierwsza organizacja po powstaniu 1863 roku, posiadała pewien tajny urok.

Na emigracji istniał szereg instytucji filantropijnych i kulturalnych, które przeszły zwolna w ręce „Ligi". Zaznaczyłem już, że zwolenników stronnictwa werbowano drogą stosunków towarzyskich; system ten rozwinął się dalej i wytworzył popieranie się wzajemne w zdobywaniu pozycji życiowej.

Jeżeliby chodziło o znalezienie podkładu klasowego dla „Ligi Polskiej" w początkach jej istnienia, to możnaby powiedzieć, że społecznie wyrażała ona tendencję drobno-mieszczaństwa. Określenie takie byłoby jednakże niezupełnie dokładne, gdyż całokształt jej poglądów był wówczas zanadto abstrakcyjny i doktrynerski. Kiedy socjalizm w Królestwie Polskiem zaczął się coraz silniej rozwijać po powstaniu drugiego „Proletarjatu" i „Związku"—„Liga Polska", potem zwana „Narodową" przekonała się, że nie udało się jej zjednać socjalistów; zwolna też zmieniła wobec nich taktykę. Jednakże jeszcze w 1892/1893, a nawet i w 1894 „nadowcy" stali na tem stanowisku, że ruch robotniczy, reprezentowany u nas przez socjalizm, z punktu widzenia narodowego, jest objawem dodatnim; dopiero w drugiej połowie ubiegłego dziesięciolecia „Liga Narodowa" i szersza, stworzona przez nią organizacja „Demokracja Narodowa" zmieniły front wobec socjalizmu, radykalizmu, a nawet prawdziwego demokratyzmu, i zaczęły zwalczać te kierunki w sposób gwałtowny.

Działalność „Ligi" wśród ludu była wyłącznie kulturalno-patrjotyczną w wulgarnem znaczeniu tego słowa. Mówiono chłopu, że jest polakiem, że kiedyś było państwo polskie, że obecnie jest źle, że naród nasz nie ma możności rozwijania się. Po za te ogólniki działacze „narodowi" nie wychodzili. Nie wykazywali ludowi wiejskiemu, co w przeszłości było dobre, a co złe, co ma robić, aby uzyskać lepsze warunki bytu, rozwinąć się duchowo. Nawet pod względem politycznym nie uświadamiali chłopa polskiego t. j. nie mówili, jakie instytucje mogłyby mu zapewnić wpływ na prawodawstwo, administrację i t. p. Tylko w gminie rozprawiano coś nie coś, wyodrębniając ją sztucznie od innych jednostek terytorjalnych kraju i państwa. To też wypadki, jakie zaszły w roku ubiegłym i bieżącym zarówno w Rosji, jak w Królestwie Polskiem, zaskoczyły włościan zupełnie niespodzianie. Że tak było istotnie, przyznawali się do tego sami narodowi demokraci jeszcze w 1905. Dopiero później, po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, twierdzić zaczęli, że oni tylko wiedzieli, co robić.

Przejdźmy teraz do czasów powstania programu narodowo-demokratycznego i ustalenia się obecnego charakteru tego stronnictwa.

Ludwik Kulczycki.

(d. c. n.).

Z TEATRU.

(Filharmonja).

Dzieci Waniuszyna. Dramat w 4-ch aktach S. Najdjenowa.

Sztuka bez intrygi i powikłania, tualet i dekoracji, koturnów i patetyczności, idei i sensu moralnego zyskała jednak powodzenie wszędzie, a odegrana kilkanaście razy w teatrze Małym w Filharmonji słuchana była z zapartym oddechem, a nawet ze łzami. A jednak sztuka Najdjenowa nie jest wcale wysoce artystyczną, w dziedzinie piękna dramatycznego nie przeżyje naszych czasów, a w przyszłości służyć może jedynie jako odbicie usposobienia i stanu społecznego w pewnej epoce i w pewnej warstwie. Jest to szlachetna, w dobrym stylu, ale w szarym tonie trzymana sztuka aktualna: odsłania ona *wnętrze* rodziny, tego skupienia społecznego, które bywa areną najzagorzalszej miłości i najbardziej ślepego egoizmu. Ten szczegół w spółce z nadzwyczajnie zręczną robotą sceniczną, wyraźną i prostą, zapewnia popularność.

Najdjenow nie ma zamiarów szerokich — nie chodzi mu o rodzinę burżuazyjną wogóle, ale specjalnie o rodzinę rosyjską i kupiecką. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że rzecz swą przeprowadza zręcznie i biegle. Nie polemizuje z kupiectwem, ani go chwali. Trudno o pisarza, któryby mniej od niego rezonował. Czyni to raz przy końcu 3-go aktu, przez usta Aleksego, i rezonuje nieszczególnie. Siła jego zawiera się w czem innem: w zdolności stopniowego, bardzo spokojnego odsłaniania oblicza człowieka; to sprawia, że mimo szkicowość i pobieżność rysunku scenicznego każda postać zarysowuje się dość dokładnie i zajmująco.

Jakąż jest ta rodzina Waniuszyna? Ojciec tyran i sknera, matka o sercu gołębiem, ale złamana zupełnie i sprowadzona do roli biernej i cierpliwej niewolnicy, dzieci szorstkie, złe, rozjątrzone na siebie i rodziców: kłamią, kradną, uwodzą. Nic nadzwyczajnego — rzeczy takie zdarzają się niemal w każdym *porządnym* domu, ale co rodzinę Waniuszyna wyróżnia od innych, zachodnio-europejskich. to niziny duchowe jej członków: wszystko to są ludzie o instynktach grubych, bez idei. Dopiero Aleksy wybiera się w świat szeroki po ideę. Inni walczą z rodzicami dlatego, że rozjątrzyła ich i wykrzywiła atmosfera domowego ucisku. Bo gniazdo Waniuszynych to zacisze bizantyjskiego despotyzmu. Tu z nieusprawiedliwioną na pozór niczem zaciekłością ciąży on i miażdży brutalnie wszystko, co nie jest uległością, płaską, beznadziejną, automatyczną i bezmyślną uległością. Wcieleniem ślepego despotyzmu jest Waniuszyn na początku sztuki. Jest to człowiek, który ze wszystkiego co ludzkie wykształcił w sobie dwa popędy: zysku i gwałtu. — I dlatego, kiedy młody Aleksy w długiej i nasiąkłej łzami tyradzie mówi, że grzechy dzieci pochodzą z zaniedbania ich przez rodziców, to nie ma on słuszności. Cóżby przyszło dzieciom, gdyby stary Waniuszyn chodził do nich na górę nietylko w zamiarze obatożenia ich? Razem z nim dźwignęłyby się na piętro jego prostactwo duchowe, nieuctwo, podejrzliwość i dzika niechęć w obec odmiennych lub wyższych objawów życia. Zaniedbał on siebie samego lub wogóle źle się urodził, a przez to nie może być przyjacielem dzieci i wychowawcą.

Takim jest Waniuszyn na początku sztuki. Potem autor chce go rehabilitować. Usiluje on wmówić w widza, że człowiek taki może się dźwignąć, obudzić w sobie odpowiedzialność moralną pod wpływem kilku zdarzeń z życia rodzinnego i jednej patetycznej przemowy studenta. Czyż 30 lat życia w rodzinie nie dało Waniuszynowi nigdy pobudek do wejrzenia w siebie i ocenienia swego postępowania? Bądź co bądź, powody tajemniczego odrodzenia ducha w Waniuszynie toną w mgle mistycznej. Zresztą, ocknął się zapóźno i nie może uczynić nic innego, jak skazać siebie na bezużyteczne samobójstwo.

Oddając po mistrzowsku beznadziejność tonącej w zastoju rodziny, Najdjenow nie umiał stworzyć w postaci starego Waniuszyna postaci dramatycznej i artystycznie odczuć się dającej.

Sztuka grana była dobrze, a przez niektórych artystów i artystki znakomicie, jakkolwiek w szybszem tempie i nie tak spokojnie, jak grywaną bywa na scenach rosyjskich.

L. Choromański.

Książki nadesłane do Redakcji.

S. Posner. Demokratyzacja Finlandji. Bibljoteka Spółczesna. Warszawa. Księgarnia Naukowa, cena 10 kop.

Bernszteinowa. Organizacja oświaty powszechnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Bibljoteka Spółczesna. Warszawa. Księgarnia Naukowa, cena 25 kop.

Stanisław Szpotański. Początki polskiego socjalizmu. Bibljoteka Spółczesna. Warszawa. Księgarnia Naukowa, cena 15 kop.

Multatuli. Kto z was bez winy. . przekład Izabeli Zielińskiej. Bibljoteka abolicjonistyczna. Warszawa. Księgarnia Naukowa, cena 20 kop.

D-r Menger. Nowa Nauka o moralności. Lwów. Polskie Tow. Nakładowe.

D-r Höffding. Dzieje Filozofji Nowożytnej od końca Odrodzenia do naszych czasów, przełożył Adam Mahrburg. Wydawnictwo „Ogniwa". Warszawa. Księgarnia Naukowa.

Gabrjela Zapolska. Rajski ptak. Warszawa. Nakład Tow. Akc. S. Orgelbrand i synów. Skł. gł. w księgarni E. Wende.

Jerzy Żuławski. „La Bestia." Lwów. Nakład Księgarni Altenberga. Warszawa. E. Wende.

Łuniński Ernest. Księżna Torokanowa. Polskie Tow. Nakładowe. Lwów r. 1907.

Juljan Nowakowski. Na ofiarnym stosie. Lwów. Główny skład w Księgarni Altenberga.

Max Verworn. Kwestje Zasadnicze w Naukach Przyrodniczych, przełożył B. Hryniewiecki. Warszawa. Księgarnia Naukowa.

Sprawy szkolne i wychowawcze. Odczyty wygłoszone w wydziale Wychowawczym Warszawskiego T-wa. Hygienicznego. Warszawa. Gebethner i Wolff.

D-r Heller. Pedagogika lecznicza, przełożył Wł. Chodecki. Warszawa. Księgarnia Arcta.

J. Chrząszczewska, J. Warnkówna, Rok czytania. Wypisy na klasę trzecią. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków, Gebethner i S-ka. cena 1 rb.

J. Chrząszczewska. J. Warnkówna. Rok czytania. Wypisy na klasę drugą. Warszawa. Gebethner i Wolff, cena 1 rb.

Andrzej Gliński. Stylistyka. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Leszczyński. Program i wskazówki metodyczne przy nauczaniu arytmetyki dorosłych analfabetów. Z prac Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej. Warszawa. Księgarnia Naukowa.

K. Króliński. Pisownia Polska. Na podstawie gramatyki St. Kryńskiego tudzież uchwał komisji językowej Akademji Umiejętności i zjazdu Rejowskiego. Lwów, księgarnia Maniszewskiego i Meinharta. Warszawa. E. Wende.

Z PRASY.

Nowe pismo polityczne.

Rozwój polskiej myśli socjalistycznej toczył się oddawna dwoma odrębnemi łożyskami. Oba początek wzięły z międzynarodowego źródła dążeń abolicjonistycznych i na tej samej nauce ekonomicznej program oparły, lecz gdy jedno całą treść swoją w międzynarodowości topiło bez reszty—drugie widziało nadto w proletarjacie prawego dziedzica najlepszych tradycji swojskich i wkładało nań inne jeszcze posłannictwo dziejowe — dokonanie i zużytkowanie dla własnych swych celów tego, o co szlachta i mieszczaństwo ongi nadaremnie się kusiły. Zwolennicy pierwszego kierunku powtarzają uporczywie, że proletarjat nie ma ojczyzny — drudzy zapewniają, że urzeczywistnienie celów ostatecznych jeno w państwie narodowo-jednolitem jest możliwe, że niepodległość przeto jest tyleż koniecznością dziejową, co kolektywizm.

Tej drugiej ideologji społecznej—atoli w pierwotnie jaskrawej jej odmianie—przybył rzecznik nowy w postaci „Trybuny", której dwa pierwsze zeszyty świeżo prasę opuściły w Krakowie. „Rozważać będziemy chwilę bieżącą ze stanowiska interesów klasowych ludu pracującego Polski, które utożsamiamy z interesami narodowemi"—zapowiada artykuł programowy. I dalej: „Znaczy to, że z jednej strony klasa robotnicza musi walczyć o jak najszersze prawa i wolności polityczne, z drugiej zaś strony zdobyć dla siebie i dla kraju całego możność nieskrępowanego rozwoju, czego rękojmią może być tylko posiadanie pełni własnych urządzeń politycznych" (№ 1 Res: „Demokratyzacja państwa rosyjskiego"). Znaczenie czysto teoretyczne przedstawia artykuł W. Sieroszewskiego „Przez lud swój dla ludzkości", uzasadniający potrzebę „jednolitości psychicznej, jaką daje jednolitość narodowa", a streszczający się we wniosku, że „demokratyzacja państw różnolitych prowadzi koniecznie do ich rozpadu". Resowi w cytowanym artykule to proste, co do czasu bliżej nieokreślone stwierdzenie „konieczności rozpadu" nie wystarcza. Gorzkoby się zawiódł ten—przestrzega on—ktoby własne swoje zadania topil w ogólnikowym haśle demokratyzacji państwa". Owe „własne zadania" i inne liczne zwroty tego rodzaju ani na chwilę nie opuszczają dziedziny mglistych ogólników, nawet wtedy, gdy omawiają wcielenie głoszonej zasady samodzielności w życie. Mętność enuncjacji programowo-taktycznych jest nieodłączną właściwością reprezentowanego przez „Trybunę" kierunku. Ona to wierzyć pozwala w możliwość wzniesienia iluzorycznej budowli napowietrznej—„mostu porozumienia, rzuconego na krańcu rozbieżnych poglądów". Jedynie z wyżyn takiego wszechogarniającego punktu obserwacyjnego możliwem staje się mniemanie, jakoby „rozstrzygać dziś, co pocznie zwycięska rewolucja" byłoby „łowieniem ryb przed niewodem", zwłaszcza wobec znanego pewnika, że „przed programami wróg nie pierzcha", i drugiego pewnika, że żołnierz japoński doskonale dawał sobie radę, „choć nie oszołamiano go hasłami".

Dążność do zamazywania demarkacyjnych linji programowych, ułatwiająca ustawienie „mostu", na którym połączyćby się mogły sprzeczne z sobą interesy społeczne, przebija dosadnie z „Kwestji rolnej" p. Gumplowicza. (№ 1) Autor domaga się przyjęcia do programu szerokiej reformy rolnej, obejmującej większość ludu wiejskiego, nie tylko najemników i małorolnych, lecz również gospodarza pełnorolnego, który „chociaż nie pracuje w najmie, to jednak jest wyzyskiwanym". Jest rzeczą niewątpliwą, że brak radykalnego stronnictwa ludowego u nas w sposób sobie właściwy odbijać się musi na ogólnym układzie stosunków politycznych. Jednakowoż nie wypływa stąd jeszcze, aby stronnictwo klasowe przejąć się miało misją opiekuńczą względem „wyzyskiwanych przez pośredników" gospodarzy pełnorolnych. Lecz wszelkie szkopuły przemaga pragnienie zaanektowania dla siebie in corpore tego „bitnego żywiołu", jak chłopstwo nazywa inny współpracownik „Trybuny". P. Gumplowicz nie próbuje nawet się zastanowić nad tem, jak dziwne zaiste brzmienie miałby ów program, z jednaką pieczołowitością ogarniający chłopa-pracodawcę i jego najemnika, proletarjusza rolnego — pomijając już praktyczne stosowanie tego programu.

O ile w zakresie poglądów własnych cechuje „Trybunę" niejasność i chwiejność, szukająca oparcia niekiedy w czysto mieszczańskim radykalizmie, o tyle wobec prądów dziś przeważających rozwija ona niewyczerpaną gorliwość krytyczną, nie cofającą się przed żadnym najbardziej powierzchownym zarzutem. Typowo malkontencki jest „Dzień bez chęci" Nowiny, odgrzewającego między innemi wyświechtany aforyzm, że „staliśmy się ogonem ruchu rosyjskiego... który bezsilnie o ziemię uderza, siebie tylko raniąc". Niepotrzebnie atoli troska się przy tej sposobności Nowina o nieobecnego rzekomo „ducha ojczystej ziemi", niepotrzebnie żali się smętnie, że „w obecnej chwili jedynie proletarjat wiary w sztandar dochował". „Jedynie"! Czyż mu istotnie to nie wystarcza? I jakich to nowych rycerzy autor nadejście wieści? Któż są ci, którzy „powoli i bez rozgłosu" gotować będą „czyny ręki zbrojnej"?

Za odpowiedź na pytania powyższe uważać można „Koncentrację sił" Bronisławskiego, któremu niewiara w skuteczność dotychczasowych haseł i środków szukać każe ponownie zbawienia w osławionem „zrozumiałem dla wszystkich haśle". Publicysta ten dochodzi do wykrycia głębokiej prawdy, że programy na polu walki są rzeczą zgoła zbyteczną, czyli dosłownie: „Aczkolwiek punkty wytyczne w programach partyjnych są koniecznością, to jednak programy, odgrywające rolę nawet w chwilach walki, są *zawsze zbyteczne, a często szkodliwe*" (№ 2 str. 19). Autor z podziwu wyjść nie może, jaką miarą utrzymać się mogło „fałszywe mniemanie, że masy walczące muszą wiedzieć, jaki konkretny cel osiągnie" walka. Wszak ten „błąd" jest przeszkodą jedyną do przerzucenia „mostu porozumienia"! Z chwilą bowiem, gdyby oto programy zawisły na kołku, nic łatwiejszego byłoby, niż zawiązać potężną koalicję, złożoną z całej ludności wiejskiej i „ogromnej części miast", którą połączyłby „jeden i ten sam cel" — destrukcyjny. Jakie to nietknięte jeszcze „żywioły" miejskie zwerbować zamierza autor do swej „nowej organizacji", tego niestety nie określa bliżej.

Nadzieja sprzągnięcia najróżnorodniejszych czynników społecznych „w jedną zgodną armję" przyświeca całemu kierunkowi „Trybuny". Płynie ona wciąż z tego samego złudnego przeświadczenia, że wystarczy „wspólne" zadanie „z całą siłą" i na każdem miejscu podkreślać, unikać zaś starannie jasno sformułowanych, mogących „spór" wywołać punktów programowych, aby społeczeństwo w swej olbrzymiej większości uznało to zadanie za swoje i męstwem zawrzało. Stąd pochodzi owa pogoń za sojusznikami, sprawiająca wrażenie tem bardziej niemiłe, że dyskretne westchnienia wysyłane są pod adresem warstw, na których zniepráwienie polityczne już Krasiński skarżył się gorzko: „Im nic po wolności—im tylko trzeba handlu, spokojności".

Padające z „Trybuny" słowa wolności, zaprawione oportunizmem dwuznacznych, powszechnie rzekomo upragnionych haseł, nie znajdą oddźwięku w kołach, których sercu zgoła inna „koncentracja" jest miła, wśród swoich jeno wywołają rozgoryczenie.

A. Grali.

PRZEGLĄD.

Polityka. Mordowanie dusz ludzkich, jakie rząd pruski wykonywa na dzieciach polskich, stopniowo przybierało coraz potworniejsze rozmiary; nie wystarczało przetrzymywanie dzieci poza termin szkolnego wieku, zamykanie ich na dni całe w areszcie, nie poskutkowało i bicie trzciną przez pedagogów takie, iż na plecach dziewcząt, jak zeznawali świadkowie, występowały rany i sińce „o wszystkich kolorach tęczy“. Wszystko to było zamało: nie pomógł żandarm ani „pedagog“, więc przyszedł im z pomocą sędzia. Znalazł się artykuł kodeksu cywilnego, który mówi, że „jeśli ojciec nadużywa prawa opieki nad osobą dziecka, zaniedbuje je lub winny jest zachowania się haniebnego lub niemoralnego“, wówczas sąd może dziecko ojcu odebrać i oddać je na wychowanie do obcej rodziny lub do zakładu państwowego. Sąd w Zabrzu na G. Śląsku dojrzał „grube nadużycie władzy ojcowskiej“, nakłanianie i wdrażanie dziecka do oporu „przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu“—w fakcie tym, że górnik Zych dziecku swemu zakazał odpowiadać w szkole po niemiecku na lekcjach religji, i z motywów tych zarządził zabranie Zychowi dziecka i umieszczenie go w zakładzie poprawczym, gdzie mają je pogodzić z „istniejącym porządkiem społecznym“. Gdy raz wiadomem się stało, jak wyrokują sądy, uznały władze za zbyteczne odwoływanie się do nich w każdym pojedyńczym wypadku i konfiskatę dzieci polskich zarządzać zaczęły w skróconej procedurze, np. na Pomorzu w Słupsku do organisty Napiątka przychodzi poprostu żandarm z sołtysem, zabierają mu dwóch synów i odprowadzają do zakładu poprawczego.

Te i wiele innych praktyk podobnych pruskiego absolutyzmu pod pręgierz wystawione zostały w d. 9 grudnia w parlamencie Rzeszy niemieckiej. W poparciu interpelacji w przedmiocie tym wniesionej przez polaków i centrum, przemówienia ks. Jażdzewskiego i centrowca Glowatzkiego były raczej kazaniem, niż politycznem wystąpieniem. Z mowy tego ostatniego podnieść tylko należy stwierdzenie tego, że rząd Rzeszy w afrykańskich kolonjach uznaje za konieczne dzieciom herérów nauki religji udzielać w ich własnym języku, do czego mówca dodał zapytanie: Czyby ks. Bülow — prezes ministrów pruskich—nie zechciał wejść z dyplomatycznem przedstawieniem do ks. Bülowa — kanclerza Rzeszy o to, że rząd Rzeszy w traktowaniu dzieci herérów gwałci zasady prawdziwie pruskiej tężyzny germanizacyjnej.

W odpowiedzi zastępca kanclerza sekretarz stanu Nieberding znalazł to tylko do powiedzenia, że parlaparlament Rzeszy nie jest kompetentny do „polityki polskiej“, która jest sprawą Prus, i że co się tyczy sądów, to rząd nie może wpływać na sumienie sędziów, którzy są niezależni, że zresztą polacy mają jeszcze dwie instancje do odwołania się. Niezależność sądów! Znaną jest ona aż nadto w Niemczech robotnikom, polakom, duńczykom. Istnieje ona zawsze o tyle i dopóty, dopóki sędziowie, jak w danym wypadku, wyrokują zgodnie z życzeniem rządu.

W rozprawach osławione *T.* z Hakaty—konserwatysta Tiedemann, niemniej nacjonalny liberał Busing, antysemita Lieberman poparli rząd bezwzględnie i o ile to możliwe, więcej jeszcze od niego szowinizmu i brutalności względem polaków wykazali.

Przeciwko germanizacyjnej polityce rządu przemawiali wolnomyślny poseł Träger i duńczyk Hanssen, który przytoczył fakty jaskrawsze jeszcze od tych, jakie dziś zachodzą w Poznańskiem: Był czas, iż w północnym Szlezwigu sadzano do aresztu rodziców, którzy swe dzieci posyłali do szkół do Danji; gdy pewna wdowa 15 letniego syna oddała na naukę do drukarni duńskiej, władze niemieckie nietylko pozbawiły ją prawa wychowywania tego syna, ale odebrały jej nadto dziewięcioro drobnych dzieci i umieściły w zakładzie państwowym.

Na szerokim zasadniczym gruncie postawił rozprawy Bebel.

„Nie może być obojętnem dla Niemiec — mówił — jak stoi sprawa szkoły polskiej w Prusach. Nie może być również obojętnem, co myślą o Niemcach w Europie. „Tu idzie o godność Niemiec“! Reakcja nacjonalistyczna, a stąd i germanizacja w jej potwornych objawach na kresach, z każdym dniem zagarnia pod swe berło wszystkie objawy życia politycznego i społecznego. Bebel przypomniał parlamentowi fakt możliwy tylko w Prusach. Gdy tow. Singera wybrano jako członka deputacji szkolnej, ministerjum zakwestjonowało jego wybór, gdyż nie miał on, jako socjal-demokrata, należytych *„kwalifikacji moralnych“*. Seminarzystom wzbrania się czytanie Hauptmana i Sudermana, Arons nie mógł dla tych samych powodów otrzymać prywatnej docentury fizyki i chemji w uniwersytecie. *Wszędy przewala się duch reakcji pruskiej*, który znalazł swój dobitny wyraz w tłumaczeniu art. 1666 kodeksu. Cóż więc dziwnego, jeżeli minister oświecenia nakazał telegraficznie zgnieść strejk szkolny dzieci polskich wszelkiemi środkami. *Podziwiam ten strejk*—mówił Bebel—*jest on piękny, wspaniały... „Wielki już czas przeprowadzić rożdział szkoły od kościoła...* Najnieudolniejszym i najmściwszym germanizatorem są Prusy. Nie chcą one zrozumieć, że mowa ojczysta stanowi organiczną, samorzutną cząstkę każdej narodowości. Dziś dla Niemiec czas postawił zagadnienie krytyczne: *Jeżeli chcecie dalej kroczyć w kierunku dławienia innych narodowości, musicie zginąć; jeżeli chcecie być państwem kulturalnem, musicie na tej drodze wstrzymać swoje nacjonalistyczne zapędy!* Dla każdego narodu najważniejszym z jego imponderabiliów (rzeczy nieważnych) jest jego mowa ojczysta. *Wstyd to i hańba dla wielkich Niemiec*, że nie umieją szanować praw narodowych. (Gorące oklaski u socjalnych demokratów).

Tak mówili i tak zachowali się ci, o których nasi nacjonalistyczni podżegacze zawsze twierdzą, że dla spraw narodowych są obojętni, albo i wrogo usposobieni, że nawet na G. Śląsku wspólnie z polskiemi socjalistami popierają germanizację. Mową swą Bebel napiętnował nie tylko rząd pruski, ale pośrednio i polskich gadzinowców, którzy na partje robotnicze rzucają oszczerstwa zdrady i podeptania interesów narodowych.

Wl.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Dokonano zamachów: w Petersburgu wystrzałem z rewolweru ciężko raniono komisarza policji Szeremetiewa; sprawca ścigany sam się zastrzelił; jednocześnie do mieszkania komisarza przyniesiono paczkę, zawierającą sztylet z napisem: „Na pamiątkę temu, który urządził pogrom białostocki“. — W Warszawie na rogu Leszna strzelano do policjanta; w Zgierzu strzelano do patrolu policyjnego, w Połtawie — do patrolu kozackiego, strzegącego mostu; w Chęcinach zabito miejscowego robotnika żydowskiego, jakoby przez zemstę za denuncjację; w Lublinie na żołnierzy, konwojujących woźnego z pieniędzmi, napadło kilku ludzi, rozbroili ich i rozbiegli się nie zabrawszy pieniędzy.— W pobliżu Targówka pod Warszawą kilku ludzi, na żądanie patrolu, który kazał im podnieść ręce do góry, wyjęli rewolwery i zaczęli strzelać; jeden strażnik został zabity, żołnierze

ranieni, jednego z napadających zatrzymano. — W Mińsku w mieszkaniu adwokata wybuchła bomba. W Przyrowie pod Dąbrową do mieszkania prywatnego rzucono bombę. — Wykryto składy broni, nabojów, materjałów wybuchowych: w Rydze—14 bomb, dynamit, broszury nielegalne; w Tyflisie — bomby i kindżały; w Elizawetpolu—20 bomb; w Wilnie—150 rewolwerów; w Częstochowie — w hotelu bombę; w Piotrkowie Kujawskim na komorze — kilka tysięcy nabojów rewolwerowych w wozie włościańskim; w Kibartach — rewolwery przemycane z zagranicy. — Wykryto tajne drukarnie i składy literatury nielegalnej: w Kijowie, Czernihowie, Marjupolu, Wilnie i Łodzi.—Według urzędowych ajencji aresztowano w Irkucku komitet wyborczy partji S. D.; w Wilnie — grupę anarchistów i bojowców; w Warszawie —„30 członków bojówki P. P. S., którzy brali udział w aktach terorystycznych", oraz „biuro żydowskiego związku piekarzy".

— W Warszawie przy pomocy wojska zrewidowano cały szpital żydowski na Czystem, służbę i chorych, aresztowano kilka osób ze służby. W Łodzi w jednej z fabryk przy ul. N.-Cegielnianej policja natrafiła na zebranie, aresztowano 40 osób. Pod Częstochową w Rakowie d. 6 b. m. silne oddziały piechoty, dragonów i policji otoczyły miejscową Hutę „Częstochowa", poczem pod kierunkiem żandarmów i żołnierzy dokonano rewizji we wszystkich pomieszczeniach fabrycznych i w lokalach. Jednocześnie w Częstochowie odezwały się piszczałki fabryczne na znak protestu, w znacznej liczbie fabryk pracę porzucono, odbywały się liczne wiece, ruch w mieście zamarł. Podobno rewizja miała na celu wykrycie miejscowej organizacji bojowej P. P. S.; znaleziono kilkadziesiąt pudów czcionek, znaczną ilość literatury, kilkadziesiąt rewolwerów; aresztowano ogółem do 200 osób, w tej liczbie 3 inżynierów i 1 urzędnika fabrycznego.

— W sprawie pogromu studentów przez czarne seciny w Odesie, dwóch profesorów wyjechało do Petersburga, studenci przestali chodzić na wykłady. W Jełabudze cztery wyższe klasy szkoły realnej zamknięto do stycznia, uczniowie zostali usunięci; będą przyjmowani w miarę składanych podań. Przyczyną było bojkotowanie nauczyciela religji. W Białymstoku po zakończeniu strejku w szkole realnej rozpoczął się nowy w szkole handlowej; strejkują uczniowie 4 klasy, niezadowoleni z nauczyciela.—W wielu miastach Finlandji odbywają się liczne mityngi, wyrażające protest przeciw projektowi prawa Senatu o rosyjskich emigrantach.

— „Warsz. Dn." pisze: Ucieczki więźniów politycznych trwają w dalszym ciągu; w jednym tygodniu uciekło czterech więźniów: jeden z nich przebywał w cytadeli; a trzech w jednym z fortów. Śledztwo prowadzi się.

— Prawa i środki wyjątkowe. Ogłoszono ukaz, na mocy którego osoby skazane na zamknięcie w twierdzy mogą odsiadywać tę karę w lokalach specjalnych lub więzieniach ogólnych.—Wojenny gen. gubern. gub. Kaliskiej wydał rozporządzenie, którem wszystkim lekarzom tak będącym na służbie rządowej lub prywatnej, jako też wolnopraktykującym nakazuje, ażeby donosili władzom o wszystkich pacjentach rannych od kul lub materjałów wybuchowych, których mieć będą w swem leczeniu; za niewykonanie przepisu tego lekarze mają być pociągani do odpowiedzialności sądowej, jak za ukrywanie przestępstwa, albo karani administracyjnie. Na żądanie władz gub. kutaiskiej ludność miasteczka Cziatury, gdzie ograbiony został pociąg pocztowy, wnieść ma do kasy skarbowej 15,000, a gminy wiejskie 8,000 rubli. Pozatem ludność wydać ma szajkę. Dotąd aresztowano ośmiu. — Metropolita kijowski zwrócił się do duchowieństwa z odezwą, w której zwraca uwagę na to, że zamieszki nie tylko nie ustają, ale przeciwnie wzrastają. Metropolita poleca odprawienie ustanowionych przez Synod nabożeństw, za najrychlejsze usunięcie zamieszek i rozruchów; oprócz tego zwraca on uwagę na to, że po Manifeście 30 października, niektórzy djakoni pozwalają sobie na opuszczanie podczas nabożeństw słowa „samowładczy".

— Gaz. mosk. „Wiek" zamieszcza statystykę sądów wojennych i polowych za czas 14 sierp. do 14 listop. r. b. Ogółem z wyroków tych sądów stracono 465 osób. Sądy polowe z początku funkcjonowały w 3 miastach, w następnym miesiącu—w 31, w trzecim—w 58. Według statystyki tej, najwięcej ofiar dały gubernie Królestwa Polskiego i te, które są objęte klęską głodu Warszawa 16, Kielce 20, Kalisz 2, Garwolin 7, Częstochowa 10, Łęczyca 2, Łódź 12, Będzin 7, Lipowiec 4, Kutno 3, Puławy, Jędrzejów, Lublin po 2, Sosnowiec, Białystok, Chełm, Mińsk i Siedlce po 1. Drugie miejsce zajmują gub. nadbaltyckie, gdzie w 15 miejscowościach rozstrzelano 76 osób. Trzecie miejsce zajmuje południe Rosji, gdzie stracono 56 osób, a czwarte Kaukaz—34 osoby. W Petersburgu stracono 14 osób, w Moskwie 10 osób.

— Sąd wojenny w Warszawie 4 robotników za należenie do P. P. S., i 1—za należenie do Bundu, skazał każdego na 4 lata ciężkich robót.

— W Charkowie zawieszono organ związków zawodowych „Trud".—W Petersburgu izba sądowa skazała wydawcę „Birż. Wiedom." na miesiąc więzienia.

Strejki i lokauty. O ogólnej sytuacji strejkowej w Rosji piszą z Petersburga do „Vorw.": „Po wielkim strejku politycznym w październiku r. z. ruch strejkowy ustał na czas jakiś. Obecnie fala strejkowa znowu się podnosi. Teraz jednak strejki noszą wyłącznie lub przeważnie charakter ekonomiczny, jakkolwiek w niektórych wypadkach ujawnia się i moment polityczny. Otóż Rosja bynajmniej nie znajduje się obecnie w okresie gospodarczej pomyślności. Przeciwnie, kryzys nie osięgnął nawet jeszcze punktu kulminacyjnego. Kapitał w Rosji jest stosunkowo jeszcze mało ruchliwy, dąży on do lokowania się w najpewniejszej formie pieniężnej. Widzimy więc, że w miarę postępu rewolucji—kapitał odpływał stale z przemysłu—z wyjątkiem może przemysłu książkowego i gazetowego. Przedsiębiorstwa nie tylko nie powiększają się, ale stale zacieśniają. Równolegle z tem rośnie armja bezrobotnych.—W krajach zachodnich widzimy, że strejki mnożą się tylko w okresie dobrej koniunktury, po drugie, że im więcej strejków, tem bardziej zmniejsza się liczba bezrobotnych, gdyż część ich znajduje pracę dzięki skrócaniu się dnia roboczego pod wpływem pomyślnych strejków. W Rosji inaczej: pomimo złej konjunktury liczba strejków rośnie, ilość bezrobotnych nie zmniejsza się, a co najdziwniejsza, to że większa część strejków wypadała dotąd korzystnie dla robotników. Jednocześnie widzimy inny objaw napozór także nienormalny: brak należytej organizacji zawodowej; brak funduszów strejkowych, nieliczenie się przez robotników z warunkami rynku i t. p. Coś podobnego możliwe jest tylko w krajach ekonomicznie zacofanych, gdzie klasa robotnicza walkę swą prowadzi jeszcze w sposób elementarny. Ważnym bardzo czynnikiem tych zjawisk jest polityczna atmosfera, którą ostatnie wypadki nieco oczyściły. Stary system polityczny najwięcej uciskał klasę robotniczą, powstrzymując jej nie tylko polityczne, ale i ekonomiczne wyzwolenie. Do niedawna, a po części i dziś jeszcze, strejkującym zagrażały kary więzienia i zesłania. Wskutek tego ekonomiczne położenie robotników wcale nie odpowiadało rozwojowi przemysłu rosyjskiego. Z chwilą wszakże gdy klasa robotnicza rozluźniła nieco więzy polityczne, przeszła natychmiast do walki ekonomicznej. Że żądania jej były słuszne, świadczy sam ten fakt, że w bardzo wielu wypadkach fabrykanci wszystkie żądania robotników odrazu przyjmowali. Nie jest to więc żadna „manja strejkowa", tylko historyczna konieczność. Do uwag tych dodać należy, że powodzenie większości strejków dotychczasowych objaśnia się i tem, że klasa robotnicza zdążyła zorganizować się, częściowo przynajmniej, wcześniej, aniżeli przedsiębiorcy. W ostatnich jednak tygodniach widzimy coraz więcej powstających związków przedsiębiorców i w miarę tego stosunek sił zmieniać się musi na niekorzyść robotników Na strejki ostatnie przedsiębiorcy odpowiadać zaczęli masowemi lokautami; jak się zdaje, częstsze też były wypadki strejków chybionych lub zakończonych bez rezultatu, a także częściej stosowanym był teror strejkowy. Na obraz ten składa się głównie przebieg ostatnich strejków w Warszawie i Królestwie. Strejk krawiecki spowodowany został zmianami, jakie w warunkach pracy wprowadzić zamierzyli właściciele sklepów i fabryk konfekcji, od niedawna połączeni w Związek: mianowicie zażądali od robotników przywrócenia płacy akordowej oraz przyjmowania robót do domu.

Odpowiedzią był strejk pracowników, który od 20 z. m. trwa już przeszło trzy tygodnie. Strejkujący nakazywali zamknięcie sklepów z ubraniem, wybijali szyby kamieniami lub strzałami z rewolwerów, niszczyli towar w sklepach lub ten, który pracujący w domu od właścicieli otrzymali. Związek właścicieli zarządził ogólny lokaut pracujących i postanowił zamknąć wszystkie sklepy z ubraniami; okazał się jednak brak solidarności wśród właścicieli, i po dwóch dniach niektórzy sklepy otworzyli i wznowili roboty przy nich. W ciągu strejku policja aresztowała kilkudziesięciu czeladników.—Strejk masarski wybuchł z powodu odmowy majstrów skrócenia godzin pracy (z 12 do 11), zamykania sklepów w niedziele i t. d. Właściciele odpowiedzieli lokautem i zamknięciem sklepów, które jednak po paru dniach zostały otwarte; natomiast pracownicy sami zmuszali do zaprzestania sprzedaży w sklepach, wybijając szyby i psując towar. Ponieważ pewną liczbę strejkujących aresztowano, pracownicy do poprzednich żądań dołączyli warunek, iżby majstrowie postarali się o uwolnienie aresztowanych. — Różny od poprzednich miał charakter strejk w gazowni przy ul. Ludnej; przyczyną jego była chęć zmuszenia zarządu do przedsięwzięcia starań w celu uwolnienia aresztowanego towarzysza. Gdy robotnicy przerwali pracę, do gazowni wkroczyło wojsko i pracę przy piecach objęli saperzy. W oddziale fabryki na Czystem roboty szły bez przerwy. Ponieważ żołnierze nie byli dostatecznie obznajmieni z czynnościami, przeto władze sprowadziły z domów mechaników i innych specjalistów. Z powodu stanowiska, jakie zajął wobec strejku inż. Alberti, z rozkazu gen.-gub. został aresztowany, po paru dniach jednak uwolniony. Położenie obostrzyło się wskutek aresztowania drugiego robotnika na ul. Ludnej i 4— na Czystem. W gazowni na Czystem wywieszono ogłoszenie władzy wojskowej, które zawiadamia, że wszyscy aresztowani robotnicy uważani są za zwolnionych z fabryki, jak również i ci, którzy porzucili pracę i nie powrócili do niej w ciągu 3 dni. Strejk trwa. —Z powodu wrzenia na stacji telefonów, o którem wzmiankowaliśmy w N-rze poprzednim, wydalono ogółem 21 telefonistek; dyrekcja dając dymisję każdej z wydalonych oznajmia, że uważa je za sumienne pracownice, lecz „nieprawomyślne“.—Prócz tego w Warszawie miał miejsce cały szereg strejków drobniejszych. Pracownicy w żydowskich sklepach tytoniowych drogą strejku uzyskali m. i. następujące żądania: zajęcia od 9 r. do 8 w., z przerwą 2 godz. na śniadanie i obiad; podwyżka płacy 15—50%, co rok urlop 4 tyg., nie wolno przyjmować ani wydalać pracowników bez zgody „Związku pracujących w składach tabacznych“ etc. — Strejkowano również w żydowskich fabrykach mydeł, u rybaków żydowskich, w żyd. składach win, oraz fabrykach kopert, w kilku garbarniach i fabrykach żelaznych, w drukarniach. Ogłosili lokaut w Warsz. właściciele żydowskich fabryk gorsetów, żydowscy krawcy i wyrabiający łańcuszki; żądania właścicieli: zniżka płacy i dnia roboczego do dawnej normy, wydalanie pracowników bez zgody innych pracujących.

— W Łodzi miały miejsce strejki: w rzeźni miejskiej, szewcy, służby, domowej; w kilkunastu fabrykach strejkowało około 5,000 robotników; z rozporządzenia gen. gub. aresztowano 20 robotników rzeźni, jako podejrzanych o agitację strejkową, dwóch z nich skazano na 3 mies. więzienia i wysiedlenie; zebrania kucharek policja rozpraszała. Zarządy fabryk Poznańskiego, Szejblera, Heinzla i Kunitzera zapowiadają zamknięcie fabryk na czas nieokreślony. — W Tomaszowie Rawskim strejkowali pracownicy kantorów fabryk żydowskich.— W Zagłębiu Dąbrowskiem był strejk cukierników z częściowem powodzeniem. Z Sosnowca piszą: Przemysłowcy nasi coraz szerzej stosują system lokautów. Za lada „przewinienie“ ze strony robotników, za byle jakiem nieporozumieniem z niemi zamykają fabryki, aby przez bezrobocie przymusowe zmusić ich do uległości. Fabrykanci nasi, którzy pierwsi biją w dzwon alarmu, gdy wybuchają bezrobocia strejkowe, gubiące jakoby przemysł „polski“, urządzają za pierwszym lepszym powodem bezrobocia lokautowe, nie przyczyniające się już w żadnym razie do dobrobytu kraju; co innego jednak jest dla nich bezrobocie-strejk, a co innego bezrobocie-lokaut. Tylko co ukończył się lokaut w przędzalni Szena na Środuli. Dwa tygodnie półtrzecia tysiąca robotników odpowiadało na lokaut strejkiem i powróciło do pracy wówczas dopiero, gdy fabrykant uczynił zadość głównym ich żądaniom. Najważniejszą zdobyczą, jaką osiągnęli robotnicy, jest zobowiązanie się Szena, że na przyszłość nie będzie wydalał z fabryki nikogo bez zgody ogółu pracujących. Klęską natomiast zakończył się po ośmiu tygodniach strejk w cementowni w Kluczach, gdzie chodziło

o skrócenie dnia pracy, ciągnącego się tam do obecnej chwili przez 13 godzin bez przerwy! Strejk upadł dlatego, że był to pierwszy strejk, jaki robotnicy tamtejsi (wiejski, ciemny żywioł) toczyli w swem życiu. Zważywszy jednak, że strejk trwał ośm tygodni i że był pierwszym, klęska staje się względną. — Z Suwałk donosi *V. Zeit*: Utworzyły się dwa związki garbarzy: „suchych“ i „mokrych“ i każdy z nich przeprowadził strejk, fabrykantom obiecano przysłać żołnierzy do roboty; fabrykanci usiłowali poróżnić między sobą robotników chrześcjan i żydów, ale bezkutecznie; zaaresztowano 30 strejkujących, z których 10 wysłano z gub. suwalskiej.— W Grodnie (w październ.) odbyły się strejki krawców wojskowych i cywilnych, uzyskano zwiększenia płacy, zamianę akordu na lon, 9 godz. dzień roboczy.—W Wilnie (w paźdz.) strejkowali piekarze chrześcjanie, żydzi i turcy; żądano 9 godz. dnia roboczego i zrównania płacy turków i chrześcian, ci ostatni otrzymywali o 2% więcej, uzyskano częściowe ustępstwa. W 98 sklepach kolonjalnych strejkowali pracownicy mężczyźni i kobiety, żądając 12 godz. pracy, podwyżki 20 — 35%. Większa część pryncypałów żądanie uwzględniła. Z inicjatywy komitetu wileńkiego „Bundu“, zorganizowano komisję tymczasową celem walki z lokautami. W skład tej komisji wejść mają przedstawiciele „Bundu“ Rosyjskiej Socjaldem. Partji Robotniczej i Litewskiej Partji Socjaldemokratycznej. Zadaniem instytucji będzie kierowanie strejkami fabrycznemi, prowadzenie rokowań z przedsiębiorcami, gromadzenie i rozdawnictwo zasiłków dla strejkujących. Na zgromadzeniach robotniczych został uchwalony wniosek składania co miesiąc na rzecz pozbawionych pracy zarobku dwudniowego.—W Odesie wskutek odmowy gen. gub. zatwierdzenia Związku załóg okrętowych, zastrejkowały załogi okrętów handlowych. Na miejsce strejkujących przyjęto członków „Związku Nar. Rosyjskiego“. Okręty jednak, które wypłynęły z tą załogą, musiały powrócić.

TREŚĆ № 40: Po rozłamie w P. P. S., przez M. Römera. — Średniowiecze, przez J. Korczaka. —Na widnokręgu politycznym, przez M. Aleksandrowicza.—Narodowa Demokracja, przez Ludwika Kulczyckiego.—Z teatru, przez L. Choromańskiego. — Książki nadesłane do Redakcji.—Z prasy: Nowe pismo polityczne, przez A. Grali.—Przegląd: Polityka. W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Prawa i środki wyjątkowe. Strejki i lokauty.—Ogłoszenia.—Trzęsawisko, powieść U. Sinclaira, tłom. A. Brzozowska.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.